



PORADNIK JĘZYKOWY

ZAMIAST ZAPOWIEDZI NA ROK 1912.

Od jednego z przyjaciół naszych i współpracowników otrzymujemy list następujący:

»Jedenasty rocznik »Poradnika językowego« dobiegł do końca i niebawem zacznie się nowy okres nieszczędzenia trudów i czasu, zapłać i środków, które Pan Redaktor łoży na wydawnictwo tak pożyteczne i niezbędne dla tych, co umiłovali język ojczysty, — wydawnictwo, stojące mężnie na straży mowy naszej.

Dzień, w którym przed laty kilku dostałem do rąk zeszyt »Poradnika językowego«, zaliczam do chwil najszcześniejszych w życiu mojem: nauczyłem się z niego dużo, bardzo dużo, — nauczyłem się cenić i strzedz od skażenia mowę swoją, to też w każdej chwili wolnej biorę go do rąk, jak księgę świętą — jest mi on skarbnicą, z której czerpałem i długo jeszcze czerpać będę wiadomości nieocenione, i dziwię się, czemu nie ma on selek tysięcy prenumeratorów, czemu nie widzę go w każdym domu polskim i przykro mi jest, że ogół nasz nie może czy też nie chce poprzeć wydawnictwa tak pożytecznego.

Nie tu miejsce na wyliczanie przyczyn obojętności, którą odpłaca się społeczeństwo Redakcyi za jej pracę niezmordowaną. Niechże więc owych słów kilka szczerzej wdzięczności, którą żywię dla Pana Redaktora i pisma jego, zastąpi choć w części brak poparcia ze strony ogółu...

Gdy się coś ukocha, chciałoby się widzieć je coraz lepszem; niech mi zatem wolno będzie rzucić tutaj szkic zmian, które wartoby było wprowadzić w roczniku następnym, o ile uzna je Pan Redaktor za dobre i — co ważniejsza — możliwe do urzeczywistnienia.

Przedewszystkiem więc co do układu samego: dobrzeby było podzielić »Poradnik« na 2 części główne: w I. poświęconej terażniejszości, zamieszczać prace współczesnych, w II. poświęconej przeszłości, prace tych, co odeszli, lecz podobnie jak i my dbali o rozwój języka i czystość mowy. Możnaaby więc przedrukować prace Jana Śniadeckiego »O języku polskim« (w całości), Jacka Przybylskiego »O języku polskim« (w całości), A. M. Fredry wyjątki, dotyczące jęz. polskiego (»Przysłowia mów potocznych«) i t. d. Są to rzeczy zupełnie nieznanne szerszemu ogółowi, przedrukowane zaś z pierworzoru z zachowaniem wszystkich właściwości stylu i pisowni autora i opatrzone uwagami oraz objaśnieniem wyrazów przestarzałych lub nowotworów, byłyby niezmiernie ciekawe i pouczające.

W roku 1912. zbiega się kilka rocznic: Skargi, Kołłątaja, Kra-



sińskiego (w lutym — zeszyt 2. za luty wartoby poświęcić w całości Kraszińskiemu) i Kraszewskiego. Wszystkie pisma poświęcą im dłuższe lub krótsze wzmianki, niechże i »Poradnik« nie zapomni o tem, rozpatrując język kaznodziei, działacza, poety i powieściopisarza. Nastręczyły mi się tematy następujące.

1) »Skarga, jako stylista«, w którym należałoby podnieść zalety stylu Skargi, nie pomijając jednak i wad (latynizmy).

2) »Właściwości językowe Kollątaja« (znajdzie się ich nie mało).

3) »Krasziński jako twórca nowotworów«, w którym powinny być rozpatrzone nowotwory, a zbierze się ich w pismach Kraszińskiego pokażna gromada, przyczem należałoby zaznaczyć, które z nich przyjęły się w mowie i piśmie ogółu.

4) »O stylu Kraszewskiego i wpływie jego na pisarzy późniejszych«, (wartoby również wspomnieć o pracy Kraszewskiego p. t. »Rys dziejów jęz. polskiego«).

Żałuję bardzo, że posiadając mierne wiadomości z dziejów języka i literatury polskiej, nie mogę podjąć się opracowania żadnego z tematów wymienionych wyżej; sądzą jednak, iż znajdzie się niejeden, pociągnięty tematami samymi, i sprostą z łatwością zadaniu. Ja natomiast mam w przygotowaniu prac kilka ze swojej specjalności, które niebawem nadeślę Panu Redaktorowi.

Przepraszając stokrotnie za list zbyt obszerny,

łączę wyrazy głębokiego szacunku
N. N.

Do tych podziękowań niezastużonych i pomysłów życzliwych dodać musimy słów kilka od siebie.

Wiemy dobrze, że należałoby to i owo poruszyć w »Poradniku« ten lub ów artykuł z dawniejszych przedrukować, ale do pierwszego brak nam sił, do drugiego miejsca. Są językoznawcy, którzy dlatego nie napiszą nic do »Poradnika«, bo ich tytuł zraża, i uważaliby sobie za ułudzenie(?) drukować prace swoje w pisemku, przeznaczonem dla szerokiej publiczności do nauki i praktycznego stosowania. Są inni, którzy z przekąsem wyrażają się o »Poradniku«, ponieważ nie poszedł na lep ich elukubracji i nie stał się niewolnikiem ich — nieuctwa. Brak natomiast ludzi, którzyby chcieli zrozumieć cel »Poradnika« i jako miłośnicy języka ojczystego stanęli zwartym szeregiem w kole strażników tego najdroższego skarbu. A więc trudno nieraz głową mur przebić i pozyskać artykuł o sprawie aktualnej, ważnej. To też wątpimy, czy z okazji rocznic wielkich naszych pisarzy będziemy mogli wystąpić z artykułami zasadniczymi i gruntownymi, bo na studyum już za późno, jeżeli się dotąd materiału nie zebrało.

Jeżeli pomimo niechęci wielu, a obojętności ogółu przeżyjemy rok 1912. może się odważymy na rozszerzenie pisma do 2 arkuszy

miesięcznie, a wtedy byłoby miejsce na przedruki, nieraz i ciekawe i cenne. Zależć to będzie od ułożenia się stosunków materialnych „Poradnika” i od prawdopodobieństwa obliczeń, że pomimo podniesienia ceny przedpłaty wskutek podwojenia objętości, ilość abonentów nietylko się nie zmniejszy, ale owszem się zwiększy.

Wszystko to muzyka przyszłości; na razie zostajemy w ramach dotychczasowych. Prosimy tylko Szan. Czytelników naszych, aby nie wątpili o dobrych naszych zamiarach, które z pewnością wykonamy, jeżeli nam tylko stosunki pozwolą.

Redakcja.

I. MIŁO ANGIELSKĄ MIŁĄ PRZEJECHAĆ SIĘ CZASEM...

Kto wielu naśladowe, cudzego niedojdzie a swoje pomiesza.

And. Max. Fredro.

Minęło odtąd okrągło lat 85, jak nieśmiertelny komedyopisarz Fredro, przytaczając na czele komedyi powyższe słowa swego pradziada, chłostał niemiłosiernie biczem satyry bezmyślne naśladowanie cudzoziemczyzny, i włożył w usta Radosta te niezapomniane wyrazy:

Przecie zimą czy latem, czy polem czy lasem
Miło angielską miłą przejechać się czasem.

Od tego czasu upłynęło prawie stulecie, zmieniły się kilkakroć pokolenia, ale się nie zmieniła natura polska: zawsze to, co obce, jest piękniejsze i lepsze.

Z rozwojem zabaw ruchowych przyszły do nas z Anglii prawie równocześnie dwie gry: gra w piłkę nożną i w tenisa. Rzecz zwłaszcza druga jako zabawa towarzyska na otwartem powietrzu pożyteczna i zdrowa; pierwsza utrzymana w mierze, może być pożyteczną, o ile się nie wyradza w ordynarne kopanie nogą i brutalne popychanie. Nie o rzecz nam jednak idzie. Nazwa piłki nożnej jako angielski *football* stała się pospolitą, z wymową — polską, bez śladu angielskiej. Gdyby to barbarzyństwo musiało się popełniać, bo wyszukanie wyrazu polskiego jest trudne, musiałyby się mieć pewne usprawiedliwienie, ale czyż *piłka nożna* brzmi źle po polsku? czy nie oddaje należycie pojęcia rzeczy? Czy musi być przytem mowa o *matchach*, *ofejtlach* (of side) *kornerach*, czyż nie mamy polskich *zapasów*, *rzutów bocznych* lub *postronnych*?

A przejdźmy do tennisa. Tu już oprócz samej nazwy *lawn-tennis* słyszymy o *serwowaniu* (rzucaniu piłki), *setach* (wygranych), *gemach* (game — ilość gier); słyszymy wyrazy *ple* (play = proszę) *redi* (ready = gotów), *aut* (out = nie przyjmuję) itp. Jest zwłaszcza przy liczeniu taka obfitość tej angielszczyzny, że się często zapomina o Krakowie słysząc tę gwarę.

Albo przypatrzmy się najnowszej »nowości« z patentem angielskim. Jest to »skaut« czyli »scouting« — po polsku: zabawy rycerskie. Rzecz niezmiernie interesująca, w samym założeniu i istocie dla naszej młodzieży jakby stworzona, i bodaj nie było w Polsce młodzieńca od lat 10—20, któryby nie był takim *skautem* — rycerzem. Atoli jak z nazwą samą, tak i z innymi drobiazgami, z tą zabawą związanymi, płynie do nas szerokim korytem — angielszczyzna.

Nazwy »scout« i »scouting« nic innego nie oznaczają, jak służbę wywiadowczą podczas wojny. Zabawa w taką wojnę podczas pokoju można nazwać po prostu zabawą wojenną, lub *zabawą rycerską*, bo tym sposobem odejmuje się rzeczy pewien charakter niemiły, polegający na wywiadowstwie, szpiegostwie, a nadaje się jej właściwy charakter rycerski, szlachetny. Nie nazwano tego przecież *zabawą rycerską*, ale *harcami*, zapominając o dwu rzeczach: najpierw, że wyraz *harc*, *harcować* nie polski, powtóre, że *harce* nie miały charakteru służby wywiadowczej, lecz utareczek drobnych, przez jednostki lub małe oddziały na własną rękę podjętych. Gdyby zresztą używano już nazwy *zabawy harcerskie!* Ale nie — jestto tylko objaśnienie, a używa się ciągle nazwy *skaut* i *skauting* wymawiając ostro *g* na końcu!

Czy nie dosyć u nas tej angielszczyzny? Czy mamy być zawsze »narodów papugą«? Czyż nie widzimy, jaką szkodę i pogardę wyrządzamy własnemu językowi ojczystemu, kalecząc go fałszywą wymową wyrazów obcych?

Kończymy słowami Fredry w ustach Radosta:

Dobry dzień czy *dzień dobry* — twardo i nieładnie,
A w cudzych mowach to z ust jak z procy wypadnie:
Bonjour, Guten Morgen, Good day — skarby! skarby Panie!
Jak się masz? how do you do? — co za przywitanie!
A bądź zdrów: *farewell, farewell* — krótko, węzłowato,
Farewell. Dobranoc: good night, good night — cóż ty na to?
I tak wszystko w angielskiem. Naprzykład, rzecz mała:
Dziękuję Ci — I thank you — a, czułość wspaniała!
Farewell, I thank you, Good nigcht — ha, co za dźwięk boski!

R. Zawiliński.

II. WPLYWY NIEMIECKIE W POLSKIEJ TERMINOLOGII FILOZOFICZNEJ.

W polskim języku filozoficznym przyjęły się niektóre zwroty i wyrażenia, żywcem przeniesione albo wprost przetłumaczone z języka niemieckiego. Należą tu popełniane pod wpływem zwrotów niemieckich błędy gramatyczne takie, jak »wnioskowania na coś« (auf etwas schliessen) zamiast »o czemś«, dalej używanie zwrotów takich jak »wyciągać wniosek« (einen Schluss ziehen) zamiast »wysnuwać« lub »wyprowadzać« wniosek; dziwnie też brzmi oddanie pojęcia »harmonia praestabilita« (vorherbestimmte Harmonie) przez harmonię »przedustawną« zamiast przez »harmonię z góry ustanowioną«; nie łatwo pogodzić się z tłumaczeniem wyrazu *Erlebnis*, *erleben* przez »przeżycie«, »przeżywać«, zamiast »doznanie«, »doznawanie«, »doznać«, doznawać«; bardzo poważne wątpliwości budzi wyraz »pogląd« jako tłumaczenie wyrazu niemieckiego *Anschauung*; całkiem jaskrawo występuje niemiecki pierwowzór w wyrazie »powidok«, »poobraz« (*Nachbild*), jak piszą i mówią niektórzy zamiast używać wyrazu »obraz następczy«; nie mniej niewolniczym przekładem z niemieckiego są tak rozpowszechnione u naszych pisarzy wyrazy »teoryo-poznawczy« i »teoretyczno-poznawczy«, którymi chcę się bliżej zająć.

»Teoryo-poznawczy« ma znaczyć tyle, co należący do teorii poznania, opierający się na teorii poznania, mający związek z teorią poznania i t. p. Mówi się tedy o *teoryopoznawczych* zagadnieniach, o *teoryopoznawczym* punkcie widzenia lub stanowisku i. t. p. Jednym słowem »teoryopoznawczy« jest lub ma być przymiotnikiem, utworzonym z terminu »teorya poznania« tak samo, jak w języku niemieckim tworzy się z rzeczownika złożonego *Erkenntnistheorie* przymiotnik złożony *erkenntnistheoretisch*.

Nie trzeba wielu przykładów, by się przekonać, że przymiotnik »teoryopoznawczy« utworzono w sposób niezgodny z duchem języka polskiego¹⁾. Z takim samym bowiem prawem, z jakim utworzono na wzór niemieckiego języka przymiotnik *teoryopoznawczy*, możnaby tworzyć przymiotniki *teoryorozwojowy* od teorii rozwoju,

¹⁾ Twierdzą tak tem śmielej, że sam niegdyś tego przymiotnika używałem, gdym po studiach w uniwersytetach niemieckich i po kilku semestrach działalności nauczycielskiej w uniwersytecie wiedeńskim powołany na uniwersytet lwowski, musiał posługiwać się na razie taką terminologią, jaką wówczas zastałem.

(entwicklungstheoretisch od Entwicklungstheorie), *psychologiopamięciowy* od psychologii pamięci (gedächtnispsychologisch od Gedächtnispsychologie), dalej *historyoliteracki* od historii literatury (literarhistorisch), *historyojęzykowy* (sprachgeschichtlich), *historyokulturalny* (kulturgeschichtlich), *historyofilozoficzny* od historii filozofii (philosophiegeschichtlich od Geschichte der Philosophie), a obok tego *filozofiohistoryczny* od filozofii historii (geschichtsphilosophisch od Philosophie der Geschichte). Z tymi wszystkimi nieco złośliwymi nowotworami językowymi zupełnie na równi stoi przymiotnik *teoryopoznawczy*. Fakt, żeśmy się z tym przymiotnikiem nieco oswoili, gdy tymczasem tamte brzmią obco, dowodzi tylko, że można się oswoić także z wyrazami, urągającymi duchowi języka, nie dowodzi jednak jakoby duchowi języka nie urągały.

To też niektórzy używają zamiast przymiotnika »teoryopoznawczy« formy »teoretyczno-poznawczy«. Powołują się przytem na szereg wyrażen teoretyczno-praktycznych, o Kole literacko-artystycznym, o wydziale historyczno-filozoficznym akademii umiejętności i. t. p. Ale analogia jest tylko zewnętrzna. Przytoczone bowiem przymiotniki podwójne powstały z dwóch wyrazów, używanych w danych zwrotach w sposób współrzędny, skoordynowany: nauki teoretyczno-praktyczne są naukami o charakterze po części teoretycznym; Koło artystyczno-literackie jest instytucją poświęconą artyzmowi i literaturze, wydział historyczno-filozoficzny obejmuje nauki historyczne i filozoficzne. Natomiast tam, gdzie chodzi nie o historię i filozofię, lecz o historię filozofii, nie można mówić o badaniach historyczno-filozoficznych, gdzie chodzi nie o pedagogikę i muzykę, lecz o pedagogikę muzyki czyli pedagogikę muzyczną, nie można mówić o Związku muzyczno-pedagogicznym, jak można było tymi dniami czytać w jednym z komunikatów lwowskiej filii austriackiego Związku »muzyczno-pedagogicznego«. A gdzie chodzi nie o teorię i poznanie, lecz o teorię poznania, nie można mówić o badaniach teoretyczno-poznawczych.

Język niemiecki posiada rzeczowniki złożone z dwóch rzeczowników i od nich tworzy z całą swobodą przymiotniki złożone z dwóch przymiotników. Język polski nie może tworzyć w ten właśnie sposób przymiotników złożonych, gdyż nie tworzy owych rzeczowników złożonych, lecz używa zamiast nich dwóch rzeczowników osobnych w odpowiednim ustosunkowaniu przypadków. A kogoby powyższe przykłady o tem nie przekonały, ten niechaj zważy, czy można niemieckie »Naturhistorisches Hofmuseum« nazwać po polsku nadwornem] muzeum »historyczno-przyrodniczem« albo »przy-

rodniczo-historycznym? Czy Polak, czytając taki napis, domyśli się, że chodzi tu o muzeum, poświęcone zbiorom z zakresu historii naturalnej, czy nie zrozumie go raczej tak, że muzeum to zbiera zarówno zabytki historyczne, jak okazy przyrodnicze? A przecież jeden z dzienników lwowskich pisał swego czasu o potrzebie większego uwzględnienia przedmiotów »historyczno-przyrodniczych« w dzisiejszej szkole średniej, i miał na myśli przedmioty, tworzące t. zw. historię naturalną (Naturgeschichte)! Albo czy nazwałby kto Muzeum Carnavaleta w Paryżu muzeum historyczno-rewolucyjnym, dlatego, że Niemcy nazywają je »revolutionsgeschichtliches Museum«, t. j. muzeum, poświęconem historii rewolucji francuskiej? A przecież przymiotnik *teoretyczno-poznawczy* nie jest od przytoczonych właśnie przykładów ani lepszy ani gorszy. Kto go używa, musi też zgodzić się na przymiotniki *prawno-familijny* (familienrechtlich), *historyczno-artystyczny* (kunstgeschichtlich) i inne powyżej przytoczone twory językowe.

Na pytanie, czem zastąpić przymiotniki *teoryopoznawczy* i *teoretyczno-poznawczy*, odpowiedź prosta. Niekiedy bowiem wystarcza opisanie przy pomocy odpowiednio ustosunkowanych rzeczowników. I tak: zamiast o badaniach teoryopoznawczych można mówić o badaniach z zakresu teorii poznania i t. p. Gdy zaś okazuje się niezbędnem użycie przymiotnika, można użyć za przykładem niektórych autorów naszych wyrazu »epistemologiczny«, utworzonego od greckiego rzeczownika *epistemologia* (którym Anglicy oznaczają teorię poznania). Temu samemu celowi mógłby też służyć przymiotnik *gnoseologiczny*. Ale żadnemu Anglikowi ani Francuzowi nie przyjdzie na myśl naśladować Niemców i utworzyć złożony przymiotnik angielski albo francuski od wyrażenia *théorie de la connaissance* albo *theory of knowledge*. Umieją sobie radzić inaczej. A mybyśmy tego nie potrafili?

Dr. K. Twardowski.

(Ruch filozoficzny nr. 9 z r. 1911).

III. SŁOWNICTWO ZAWODOWE.

Polskie słownictwo farmaceutyczne.

Otrzymałiśmy pod powyższym tytułem od p. Z. Zawalkiewicza z Kamionki Strumiłowej jego referat, wygłoszony na posiedzeniu Sekcji farmaceutycznej Zjazdu lekarzy i przyrodników polskich

w Krakowie w lipcu 1911. z dodatkiem słownika wyrazów technicznych aptekarskich.

W referacie mówi autor:

»I u nas w aptekach błąka się wiele obcych wyrazów niekiedy okropnych. Nie razi tu język umarły, bo z tego wolno nam czerpać, wszak stał się spuścizną narodów. Ale zbyt chętnie posługujemy się zwłaszcza germanizmami... i to bez koniecznej potrzeby... Wypełnmy te barbaryzmy językowe a zastąpmy je słownictwem rdzennie polskim«.

Usiłowanie szlachetne i godne poparcia.

Przeglądamy słownik.

Nie wiemy, który wyraz nowy, a który dawny »barbaryzm« — początkowe bowiem, drukowane drukiem rozstrzelonym nie zawsze są poprawne, a przedewszystkiem obce. Np. Adjunkt, agrafka, alembik, alkohol, aneroid, anoda, aparat, apteka, areometr, aspirant, asbest...

Obok tych inne np.

Badać, bańka, barwa, bawełna, białko, blaszka, błona, brzytwa, bulwy, butelka, cebula, cena, choroba, chory, chryпка, ciasto, ciecz, ciężar, część, dłużnik, dziób, gałąź, gęstość, jagoda, kasa, kąpiel, kleik, koperta, korek korzeń, kosz, koszyczek...

są to wyrazy powszechnie używane, a więc zupełnie nie należące do słownictwa zawodowego. A tych i tamtych jest przynajmniej połowa; nadto przynajmniej 1/4 terminów kupieckich i wyrazów lekarskich.

Gdzież więc owe »barbaryzmy«, o których autor mówi?

Jest ich drobna garstka. Jeżeli kto mówi *kolba* zam. *bańka*, *szpulka* zam. *cewka*, *szalka* zam. *czarka*, *gisernia* zam. *lejarnia*, *szpalla* zam. *łopatka*, *Aufsatz* zam. *nasada*, *grys* zam. *otręby*, *szpane-gle* zam. *pluskiewki* — to naturalnie nie mówi czysto po polsku — ale tych obcych nazw 8 czy 10 nie daje jeszcze powodu — do łamania rąk i do nazwy — germanizmów.

Gdyby tak było w słownictwie rzemieślniczym i fabrycznym, moglibyśmy być zupełnie zadowoleni..

Jakkolwiek autor wie, że stworzenie nowego wyrazu nie jest łatwe, przecież zdaje nam się, że się o nowotwory pokusił. Za takie uważamy *ćwiekociąg*, *korkościsk*, *lekownię*, *lepidło*, *namok*, *osobliwkę*, *przylepiec*, *rozpłyn*, *zawiązkę* (tekturę), *złóg*, *żeromierz* i *żarzelnię* — wszystkie niefortunne a często zbyt techniczne, wobec używanych przyswojonych wyrazów obcych wprawdzie, ale wziętych z języka łacińskiego. Że *obcegi* nie są polskie niema wątpliwości, ale są tak spolszczone, że je wolimy niż *ćwiekociąg*, podobnie wolimy *aptekę* niż *lekownię*, *klej* niż *lepidło*, a nawet *plaster* niż *przylepiec*. Ktoby

zaś odgadł, że *zawiązka* to *lektura* a *złóg* to *concrementum* — temu konia z rzędem. A cóż za wartość mają wyrazy, które są niezrozumiałe i są *vox praelerea nihil*...

Uznając wszelkie usiłowania do stworzenia słownictwa polskiego za szlachetne i poparcia godne, nie przestaniemy wołać nawet ku oburzeniu warszawskich »księgowych« (czytaj: buchalterów): zachowajcie miarę, bo język mniej ma szkody z istnienia pewnej ilości wyrazów obcych, które są pełne treści i dla wszystkich zrozumiałe, niż z poronionych nowotworów, które prócz brzmienia polskiego nie polskiego w sobie nie mają.

Nawiasowo prostujemy błędną pisownię wyrazów *azbest zam. asbest*, *deszczółka zam. deszczułka* (jak *kukułka*), *wsówkowy, wsówka zam. wsuwkowy, wsuwka* (*su nąć*).

Autorowi życzymy, aby wszystkie dobre wyrazy, przez niego proponowane, jak najrychlej stały się własnością wszystkich aptekarzy.

IV. ROZTRZĄSANIA.

1. *Wyszedł do emerytury?*

W nrze 16 »Głosu Warszawskiego« z 10 grudnia 1911 czytam zwrot »wyszedł do emerytury« i domyślam się tylko, że to ma znaczyć »uzyskał emeryturę«, bo takiego wyrażenia nie słyszałem i nie wiem, czy to może być po polsku. (Z. Z.)

— Nie umiemy wskazać genezy tego zwrotu. Niema go między pospolitymi rusycyzmami, nie należy do germanizmów, boby brzmiał »poszedł na emeryturę« lub »poszedł w pensję« (ist in Pension gegangen) jak mówią biurokraci galicyjscy — ale skąd się wzięło »wyszedł do emerytury«, musimy zapytać Szan. Czytelników naszych, może kto z nich tę zagadkę rozwiąże.

2. *Z Nowym Rokiem składać życzenia.*

Wyrażenie »Z Nowym Rokiem składać powinszowanie« moim zdaniem jest rusycyzmem. Rosyanie mówią: »Pozdrawlaju s Nowym Godom« t. zn. »Składam życzenia noworoczne« albo: »Pozdrawlaju s dniom angiela« t. zn. »Składam życzenia w dniu imienia« i t. d.

(Ks. A. W.)

— Nie jesteśmy tak skłonni do mianownia wszystkiego rusycyzmem, co tylko składem przypomina język rosyjski. Przecież nam nie wolno zapominać o tem, że to język słowiański i to sąsie-

dni polskiemu. Czy i to będzie rusycyzmem, jeżeli napiszę: »Z Nowym Rokiem rozpoczyna Poradnik dwunasty rok istnienia«? Prawda, że więcej używane są zwroty: »w dniu N. Roku« lub »na Nowy Rok«, ale jest między nimi pewien odcień znaczenia, którego nie można lekceważyć.

3. *Intensywny* — *intenzywny*?

W Nr. 7 »Poradnika« w artykule p. Bystronia znalazłem wyraz *intensywny* pisany przez *z* (intenzywny). Oczywiście jest to germanizm (prof. Kryński zwraca na to uwagę) i co najdziwniejsza napatykany tylko u Galicyan. Poznańscy, stokroć więcej narażeni na wpływy niemieckie, właśnie dlatego rozumieją niebezpieczeństwo zgermanizowania języka, i naogół dość obronną ręką z tego niebezpieczeństwa wychodzą. »Przeciętny« Galicyanin tego niebezpieczeństwa sobie nie uświadamia, to też z łatwością ulega wpływom niemieckim podobnie: *senzacya*, *kompensata*, *tranzakcyja*, *Uniwerzytet*, *impulzywny* itd. Możeby p. Redaktor uznał za słuszne poruszenie tej kwestyi w swem piśmie i udzielenie uwag. (St. Cy.).

— Utało się już dawno między Królewiami zdanie, że język polski w ustach Polaków galicyjskich ma pełno »germanizmów« i ten komunał powtarza się widocznie dotąd, skoro nawet wymowę »intenzywny« przez *z* nazwano germanizmem. Szkoda, że nietylko sam interpelant, ale cała Polska takiego używa »germanizmu« jak »germanizm« przez *z*, bo przecież wiadomo, że w przyrostku greckim jest *s* nie *z* (*δσπραξ-ισμός*). Ale wróćmy do rzeczy.

Nie ulega wątpliwości, że język nasz w przyswajaniu wyrazów łacińskich i greckich nie zachował logicznej konsekwencji i dał dowód, że sama logika językiem nie rządzi. Obok: *konsolacyja*, *uniwersytet*, z zachowaniem *s* ma wyrazy: *cenzor*, *pozycyja*, *wizyja*, *Muza*, *intruz* itp. z wyraźnem *z*. Reguły na to niema; wymieniony Kryński (w Gram. 3 str. 345) odwołuje się do *z* wyczaj u, który uznaje w pewnych wyrazach, w innych natomiast nie. Ponieważ »zwyczaje« powstają pod wpływem różnych przyczyn i wpływów, więc nie dziwnego, że się różnią zwyczaje wielkopolskie od małopolskich, mazowieckich lub litewskich. Jest zwyczajem Polaków litewskich, wymawiać *s* i *z* przed *j*, jak *ś*, *ź* (*procesja*, *prowiźja*), Polaków wielkopolskich wymawiać *ó* w przymiotnikach *rólny*, *szkólny*, *cós* i nikt im tego za złe nie bierze, ani język na tem nie cierpi. Czy tedy niektórzy Polacy, czy większość wymawiać będą *intensywny* czy *intenzywny* rzecz to dla poprawności językowej obojętne, byle tak czy tak przymiotnik ten był zrozumiały.

Czy pisarze nasi w. XVI ulegali wpływowi niemieckiemu mówiąc i pisząc: *muza*, *pegaz*, *mizerya*, *herezya*, wątpić należy; widocznie jest tu przyczyna fizyologiczna tj. łatwiejsza wymowa *z* niż *s* między samogłoskami bo bezsprzecznie łatwiej wymówić *wizya* niż *wisya*.

Nawiasowo dodaję, że prawdopodobnie p. interpelant nie zna języka polskiego Poznańczyków, jeżeli ich daje za wzór »Galicyanom«, którzy od lat 30 mają szkoły polskie, w urzędach język polski, i którzy dla języka polskiego, jego czystości i rozwoju więcej uczynili, niż Poznańczycy i Królewiaacy razem. Nie rzucajmy nikomu piasku w oczy, ale pracujmy wspólnie i *intensywnie*, aby było lepiej.

4. Nazwiska żon i córek.

Proszę mi wyjaśnić i podać zasady tworzenia nazwisk żon i córek i formy zbiorowej na »państwo« od następujących nazwisk:

*Sare, Bukraba, Budny, Zagórny, Wesoły,
Wąsowicz, Natanson, Chodźko, Leo,*

i zasady tworzenia formy zbiorowej na *-stwo*, jeżeli jest imię i nazwisko (np. Stefan Natanson). Była wprawdzie już o tem mowa w »Poradniku«, ale jabym chciała mieć krótką regułę, aby wytłómaczyć młodszym, że tak być powinno. (*Aniela Grabowska*).

— Przedewszystkiem musimy te nazwiska ugrupować, bo chociaż wszystkie są nazwiskami, to jednak zwykle poczucie językowe wyróżni na pierwszy rzut oka

I. swojskie	od	II. obcych
1. Budny, Zagórny, Wesoły		1. Bukraba
2. Chodźko		2. Sare
3. Wąsowicz		3. Leo
		4. Natanson.

Rozpatrzmy je teraz kolejno:

I. 1. są to nazwiska typu przymiotnikowego. Nazwisk takich w ogóle było w Polsce nie wiele; w tworzeniu nazw żon i córek szły za tytułami tego rodzaju, jak *podczaszy*, *podstoli*, *podstarości*, a więc: jak *podstolina*, *podczaszanka*, tak być powinno

Budnina, Budnianka,
Zagórnina, Zagórnianka
Weselina, Weselanka.

Ale stanęły temu na przeszkodzie dwie okoliczności.

a) poczucie przymiotnikowe w takich nazwach jak *Wesoły*, *Smutny*, *Wysoki*, *Gruby* było bardzo silne i dlatego wywoływało nazwy żon i córek: *Wesoła*, *Smutna*, *Lepsza* itp.

b) znaczna większość nazw, tworzących formy na *-owa*, *-ówna*, pociągała i te nieliczne ku sobie łatwo, bo dawała i nazwę córki, czego pod a) utworzyć nie można było.

Tym sposobem nazwy typu I, 1. tworzą dziś postaci jak (budowniczy) *budowniczo*, *budowniczo*: Budnowa, Zagórnowa, Wesołowa, Budnówna, Zagórnówna, Wesołówna.

II, 2. i II, 3. tworzą tylko za pomocą przyrostków *-owa*, *-ówna*:

Chodźkowa, Chodźkówna,
Wąsowiczowa, Wąsowiczówna.

Nazwiska obce typu II. stosują się do postaci rodzimych, o ile to tylko możliwe. Są wprawdzie jednostki, przeczące możliwości takich formacji od nazwisk obcych i twierdzące, że nazwisko obce nie może być ani zmieniane, ani odmieniane, ale tym przeczy żywa mowa ludu, który stara się przystosować i nazwy obce do typu polskiego. Podług tego typ II, 1. będzie tworzył nazwy żon za pomocą przyrostka *-ina*, córek (*i*)*anka*:

Bukraba, Bukrabina, Bukrabianka.

typ II, 2. za pomocą *-owa*, *-ówna*.

jak *Linde*, *Lindowa*, *Lindówna*,
tak *Sare*, *Sarowa*, *Sarówna*.

tak samo typ II, 3. *Leowa*, *Leówna*

i typ II, 4. *Natansonowa*, *Natansonówna*.

Co do formacji formy zbiorowej na *-stwo* niema jednolitości; większość bowiem Polaków dziś te formy uważa za przeżytki. Kto jednak dodaje na czele rzeczownik *państwo*, nie dodaje już przyrostka *-stwo* do nazwiska; a więc:

państwo	}	Budnowie	Bukrabowie
		Chodźkowie	Sarowie
		Wąsowiczowie	Leowie
			Natansonowie

Podobnie mówiąc imię chrzestne i nazwisko (bez określenia państwo) dodajemy przyrostek *-stwo* do imienia, nie do nazwiska:

Stefanostwo Natansonowie.

O ile się używa w tem określeniu samego nazwiska, rzadko się używa postaci na *-stwo* tylko postaci l. mn. np. Byli u nas Natansonowie (nie Natansonostwo).

Zresztą powołujemy się na obszerną ankietę, drukowaną w tym przedmiocie w roczniku VII Poradnika.

5. *Kamień — kamienica a koń — konnica?*

Dlaczego według Kryńskiego wyrazem pochodnym od »uczeń« jest »uczennica« — od »koń« konnica — a od wyrazu »kamień« — kamienica — i czem należy tłumaczyć? (M. St.).

— Co do *uczenicy* powołuję się na P. j. 1911 str. 139—140; *Konnica* utworzona albo od przymiotnika *konn-y* z przyrostkiem *-ica*, albo od *kon-* z przyrostkiem *-nica*, tymczasem *kamienica* utworzona od *kamien-* tylko za pomocą przyrostka *-ica*. Gdzie działało podobieństwo do *okiennica*, *sukiennice* tam się wytworzył drugo-rzędny przyrostek *-nica* i urabiał rzeczowniki z *nn*.

6. *Wychodźstwo — wychodźca?*

W czasopiśmie warszawskim »Wychodźca polski« spotkałem słowo: *wychodźstwo*, *wychodźtwa*, *wychodźca*, i t. d. jak właściwie pisać należy. (T. J.)

— Kryński pisze w swej »Gramatyce« co następuje:

§ 401. *dz* przed *ki*, *twa*. W przymiotnikach i rzeczownikach, utworzonych za pomocą przyrostków *-ski*, *-stwo* od osnów na *d*, i odpowiadających imionom na *-cki* i *-ctwo* (świecki — bractwo, § 373), dla zachowania łączności etymologicznej z osnową, przyjęto pisać *-dzki*, *-dztwo*; jak oto: sąsiedzki, sąsiedztwo, województwo, dowództwo, *wychodźtwa*.

§ 402. Osnowne *d* przed *c*, *cz*, pisze się w rzeczownikach: dowódca, przywódca, radca, rządca, władca, nakładca, świętokradca, *wychodca*, obok *wychodźca* (pod wpływem słowa *wychodzić*).

7. *O skracanie imion własnych.*

Czy jest jakakolwiek zasada gramatyczna, (a może tylko zwyczajowa), skracania w piśmie wyrazów wogóle, a imion własnych w szczególności.

Czy słuszne jest domniemanie, że skróty wyrazów wszelkich kończyć należy spółgłoską?

Czy więc, jeżeli zasada taka istnieje, nie należałoby, zamiast pisać przed nazwiskiem pierwszą jedynie literę imienia, dodawać do niej tyle następnych, aby zakończenie skrótu stanowiła spółgłoska:

Zamiast więc np. S.(tanisław) X-ski czy nie należałoby pisać St.(anisław) X-ski, a zamiast np. A.(dam) X-ski, Ad.(am) X-ski itp.

(W. G.).

— Jestto sprawa konwencyonalna, t. zn. sprawa polegająca na przyjętym zwyczaju. Z gramatyką i językoznawstwem nie ma nic wspólnego.

8. *Sosnowiec* czy *Sosnowice*?

W num. 7. »Por. jęz.« jeden z czytelników prosi o rozstrzygnięcie pytania, czy nazwa znanego fabryczno-przemysłowego miasta w Zagłębiu dąbrowskiem ma brzmieć »Sosnowiec« czy »Sosnowice«. Sz. Redakcyja całkiem słusznie podaje istnienie brzmienia »Sosnowice«, zaznacza jednak, że stanowczą odpowiedź możnaby dać dopiero po zbadaniu dokumentów dawnych. Otóż, posiadając o tej kwestyi pewne informacje, pragnąłbym się niemi podzielić z Sz. Redakcyją.

Sosnowiec powstał tak niedawno, że dokumenty nazwy tej nie podają wcale (choć o innych Sosnowcach i Sosnowicach wspominają niejednokrotnie); nie podaje jej nawet spis wsi z r. 1827. Niema też w tem nic dziwnego: do r. 1858 t. j. do przeprowadzenia odnogi drogi żelaznej warsz.-wied. z Żąbkowic do Katowic, Sosnowiec był drobną osadą, składającą się z folwarczku »Sosnowice« i kilku gospodarstw włościańskich, które należały do dóbr Gzichów; dopiero od r. 1858. datuje się stopniowy wzrost i rozwój Sosnowca. Co do pochodzenia nazwy »Sosnowiec« możliwe są dwie ewentualności; albo brzmienia tego w zmienionej postaci (może w celu odróżnienia) udzielił osadzie folwark, albo, co prawdopodobniejsza, osadę nazwano tak od wyciętego i wykarczowanego lasu sosnowego (resztki pozostały dotychczas), podobnie jak nazwano Solec, Kamieniec i tyle innych, zaznaczając dokonaną pracę ludzką. Bądź co bądź jednak brzmienia »Sosnowiec« nie można tłumaczyć wpływami postronnymi, bo takie tłumaczenie (wpływ Niemców) byłoby tylko śmieszną niedorzecznością, gadaniem in's Blaue hinein.

W Zagłębiu, jak długie i szerokie, Sosnowiec zowią zawsze Sosnowcem, zarówno lud, jak warstwy oświecone i prasa miejscowa (»Kurjer Zagłębia« i »Iskra«). Co się zaś tyczy brzmienia »Sosnowice«, to używa go kolej W.-W. i »najpoważniejsze wytwornie przemysłowe« niemieckie, gdyż »chłopski« »Sosnowiec« obok Żąbkowic i wielu innych razit swą »niezwykłością« (sam to tłumaczenie słyshałem z niejednych ust).

Jan Otrębski.

— Dziękujemy za to wyjaśnienie. Do nazw tych jeszcze powrócimy.

V. NOWE KSIĄŻKI.

Rocznik slawistyczny, wydawany przez Jana Łosia, Kazimierza Nitscha, i Jana Rozwadowskiego. T. IV.

Kraków, 1911. str. IV, 2 nl., i 346.

Przed miesiącem opuścił prasę t. IV »Rocznika slawistycznego«. Z obfitej treści tego tomu czytelników »Poradnika« interesować mogą zwłaszcza trzy artykuły: W. Porzezińskiego, J. Łosia, K. Nitscha. Prof. Porzeziński zajmuje się kwestyą wspólności językowej bałto-słowiańskiej (Por. popularne przedstawienie tej kwestyi w »Poradniku« zeszyt rocznym Nr 2 str. 17—20). Rozprawa jego p. t. »Die baltisch-slavishe sprachgemeinschaft« wywołana została książką A. Meilleta »Les dialectes indo-européens« (Paris 1908), w której autor zaatakował ogólnie dotąd uznawaną wspólność językową bałtycko-słowiańską, starając się dowieść, że podobieństwa w budowie tych języków polegają na paralelnym, ale nie wspólnym rozwoju. Porzeziński polemizuje z tymi poglądami i przytacza cały szereg wypadków, w których postaci słowiańskie i bałtyckie dadzą się sprowadzić do wspólnego początku (np. palatalne lub niepalatalne zabarwienie kontynuacji pra-indo-europejskich zgłoskotwórczych *r-l-m-n*: słow. **srđce* (pol. serce) — lit. *szidis*, słow. **črnъ* (pol. czarny) — lit. *kirsna*, słow. **gъrdlo* (pol. gardło) — lit. *gurkljъs* itd.; złożona (zaimkowa) deklinacja przymiotników: słow. *dobrъ-jъ* (pol. dobry), lit. *geras-is*; zastąpienie formy genetivu sg. tematów na -o dawną formą ablatiwu na -ōd: słow. *raba*, lit. *deivo*; zbliżona acz nieidentyczna w obu gałęziach języków formacja nowego czasu przeszłego (t. zw. imperfectum) nieznanego w pra-indo-europejskim i t. d.) Na tej podstawie dowodzi, że języki bałtyckie (t. j. litewski, łotewski i staro-pruski) i słowiańskie przeszły przez okres wspólnego rozwoju.

»*Kilka wydawnictw tekstów polskich*« omawia prof. Łoś; mianowicie wchodzi tu w ostatnim czasie wydane tomy akademickiej »Biblioteki pisarzy polskich« (Biernata z Lublina »Ezop« wyd. I. Chrzanowski, »Catechismus« z r. 1543 wyd. Fr. Pułaski, Joachima Bielskiego »Pieśń nowa o szczęśliwej potrzebie pod Byczyną« z r. 1588 i Bartosza Paprockiego »Odpowiedź« wyd. J. Czubek, Jana Dzwonowskiego »Pisma« z lat 1608—1625 i »Walna wyprawa do Wołoch ministrów na wojnę« z r. 1617 wyd. W. Badecki), dalej »Collectanea Biblioteki ordynacji Krasieńskich« (»Katechizm Brzeski« i »Rozmowa Polinura z Charonem« wyd. Fr. Pułaski), lwowskie wydawnictwo

»Białych Kruków« (»Lamęt chłopski na pany« i »Przygana wymyślonym strojom białogłowskim«) i Macieja Rywockiego »Księgi Peregrynackie« z lat 1484—87 (wyd. J. Czubek w »Archiwum do dziejów literatury i oświaty w Polsce«). Prof. Łoś krytykuje najpierw sposób wydania tych tekstów pozostawiający wiele do życzenia zwłaszcza pod względem pisowni, którą zmodernizowano jednak bez zastosowania jakiejś konsekwentnej metody, co budzi na każdym kroku wątpliwości i obniża językową wartość tekstów. Następnie zestawia materiał językowy, jaki te teksty przynoszą — niezbyt zresztą obfity — dla fonetyki, morfologii, semazyologii i składni staro-polskiej.

Prof. Nitsch omawia w obszernej recenzji »*Słownik gwar polskich*« Jana Karłowicza, (którego tom szósty i ostatni opuścił niedawno prasę — trzy ostatnie tomy po śmierci autora przygotował do druku prof. Jan Łoś). Rozbierając wszechstronnie to dzieło wykazuje cały szereg braków i niedomagań w zakresie materiału leksykalnego, jakoteż i wad w jego opracowaniu; sądzi, że pisanie »Słownika gwar« w czasie, gdy to podjął Karłowicz, było przedwczesne ze względu na brak podówczas odpowiednich prac szczegółowych; stwierdza wreszcie, że zaletą tego dzieła jest przede wszystkim »ogrom pracy i wszechstronny innteres dla najróżnorodniejszych działów języka«, że jednak brak metody i jednolitego systemu w jego opracowaniu spowodował »beźmiar niedokładności Słownika, niepozwalający mu nigdy zaufać bez zaglądanja do źródeł«.

Prócz tych trzech artykułów przynosi omawiany tom »Rocznika« cały szereg prac odnoszących się tak do porównawczej gramatyki słowiańskiej wogóle, jak i do poszczególnych języków słow., te jednak, jako zbyt już specjalne, nie mogą nas tu zajmować. Tom cały zamyka obfita i nader starannie ułożona bibliografia prac z zakresu filologii słowiańskiej i działów pokrewnych za r. 1910. T.

SPROSTOWANIE. W roczniku XI na str. 134 ma być kolesie, jak w dopisku, a nie w kolessie. Tamże ma być kolo (wyraz czeski) zam. koło. Na str. 151 przykład vraždebanije jako pomyłony usunąć. Na str. 153 ma być kontaminacya zam. konstaminacya. S. M.

Ukończono druk d. 3. stycznia 1912.

Przedruki w całości lub w części dozwolone tylko z podaniem źródła.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: **Roman Zawiliński.**

Drukarnia Uniwersytetu Jagiell. w Krakowie pod zarządem J. Filipowskiego.

PORADNIK JĘZYKOWY

MIESIĘCZNIK
POŚWIĘCONY SPRAWOM JĘZYKA POLSKIEGO

WYDAWANY POD REDAKCYĄ
ROMANA ZAWILIŃSKIEGO.

ROCZNIK XII.

W KRAKOWIE 1912
CZCIONKAMI DRUKARNI UNIwersYTETU JAGIELLOŃSKIEGO
POD ZARZĄDEM JÓZEFA FILIPOWSKIEGO.

TREŚĆ ROCZNIKA XII.

	Str
I. Artykuły:	
1. R. Zawiliński: Miło angielską miłą przejechać się czasem	3
2. Dr. K. Twardowski: Wpływy niem. w pol. terminologii filoz.	5
3. R. Zawiliński: Słowotwórstwo Krasińskiego	18
4. S. Matusiak: Wieszcza a wróżba	33
5. Al. Łętowski: Błędy językowe prasy warszawskiej	49
6. S. Matusiak: Grąd, grunt, grzęda, granica	97
7. R. Zawiliński: Nazwy rodowe w obec ortografii	113
8. S. Matusiak: Samur a sobol	129
9. R. Zawiliński: Leczbniki w jęz. polskim	133
10. R. Zawiliński: Reguły i wyjątki	146
II. Roztrząsania (1—62) 9, 22, 35, 71, 82, 104, 115, 139, 148	
»Dlaczego i poco?« Roztrząsania przez ks. Skibę i Redaktora	63
III. Słownictwo zawodowe (farmaceutyczne)	7
IV. O pisownię wyrazów obcych przez prof. Witkowskiego i prof. A. Kryńskiego	24, 43
V. Wyniki badań:	
1. Z »Mat. i prac Kom. jęz. Ak. Um.«, t. V.	90
2. Prof. Dr. Nitscha »Z hist. pol. rymów«	149
VI. Pokłosie z Sienkiewicza »W pustyni i puszcy«	20, 42
z Sieroszewskiego »Bajki o żel. wilku«	74
« »Bajek«	75
z Żeromskiego »Urody życia«	118
z Przybyszewskiego »Mocnego człowieka«	119
z Dra Gantkiewicza »Obyw. działal. Skargi«	140
i z H. Rzepeckiej »Ks. P. Skargi zasługi«	141
Pokłosie gwarowe z Wl. Orkana »Drzewiej« przez E. Klicha	83, 119
Czy nowości słownikowe?	108
VII. Nowe książki:	
1. Rocznik slawistyczny IV	15
2. Prace filologiczne VII	47
3. Prof. Twardowskiego »O czynnościach i wytworach«	143
VIII. Przedruki:	
1. St. Potockiego »O potrzebie ćw. się w mowie ojcz.«	77, 94
2. J. Śniadeckiego: »O słowach jako wyrazach pojęć«	120
3. A. M. Fredry »O zacności jęz. polskiego«	143
IX. Rozmaitości:	
Zamiast polemiki	31
Zawsze ci sami	45
Spis wyrazów i zwrotów	151